

„Znane” i nieznanne produkcje  
przedwojennego polskiego kina.  
Halka Konstantego Meglickiego  
i Sportowiec mimo woli Mieczysława Krawicza

MICHAŁ PIENKOWSKI

Filmoteka Narodowa

**ABSTRACT.** Michał Pienkowski, „Znane” i nieznanne produkcje przedwojennego polskiego kina. Halka Konstantego Meglickiego i Sportowiec mimo woli Mieczysława Krawicza [‘Known’ and unknown pre-war Polish film productions: Konstanty Meglicki’s *Halka* and Mieczysław Krawicz’s *Sportowiec mimo woli*]. „Images” vol. XX, no. 29. Poznań 2017. Adam Mickiewicz University Press. Pp. 336–341. ISSN 1731-450X. DOI 10.14746/i.2017.29.22.

There are many Polish films from the pre-war period that are not known to the public today. Most often they simply did not make it to modern times or only fragments are preserved, their condition too poor to allow utilization. One of such films is *Halka*, directed by Konstanty Meglicki in 1929, which due to digital restoration has returned to the screen in November 2016, after decades long break.

In recent years, however, it’s been discovered that even some seemingly well-known films should in fact be considered unknown. Due to the research conducted at the National Film Archives, new facts came to light, revealing lost film fragments or alternative versions. One such example is a film from 1939 called *Sportowiec mimo woli*, until now only known for its post-war American adaptation, turns out to be very different from the unknown original version. Polish pre-war cinema, which was often treated with some disdain, is now perceived in a very different light. And recent discoveries allow us to re-examine the achievements of the early period of Polish cinematography.

**KEYWORDS:** pre-war movies, silent cinema, digital preservation, filmographic studies, archive studies

W ostatnich latach daje się zaobserwować coraz większe zainteresowanie historią polskiego kina. Dla entuzjastów „starego kina” szczególnie interesujące są filmy przedwojenne. Mimo że cieszą się coraz większym zainteresowaniem, ciągle jeszcze niewiele o nich wiemy.

W archiwach całego świata przechowywane są zabytki filmowe, których stan zachowania, niestety, nie pozwala na ich normalną eksploatację. Wiele taśm jest tak mocno zniszczonych, że przez ostatnie dziesięciolecia nie było możliwości ich wyświetlenia ani nawet skopiowania na nowe nośniki. Na szczęście nowoczesne technologie cyfrowe już od jakiegoś czasu pozwalają uratować stare filmy, przywrócić je publiczności i tym samym przedłużyć ich artystyczne życie.

Tak było między innymi z filmem *Halka* w reżyserii Konstantego Meglickiego z roku 1929. Poza tytułem film ten był dotychczas niemal zu-

pełnie nieznan także historykom filmu. Dostępne było jedynie ostatnie pięć minut, a ponieważ był to tylko „strzęp” filmu, pokazywano go bardzo rzadko. W zbiorach Filmoteki Narodowej zachował się jednak dużo większy fragment filmu. W roku 2016 – po blisko dziewięćdziesięciu latach – film ponownie trafił na ekrany, a było to możliwe właśnie dzięki technologiom cyfrowym.

Restauracja cyfrowa to nie tylko oczyszczenie obrazu czy dźwięku ze zniszczeń i patyny czasu – to także świetna okazja, by dokładnie zbadać film i jego historię. Podczas tych prac niejednokrotnie można dokonać wręcz sensacyjnych odkryć, które rzucają nowe światło na historię naszej kinematografii. *Halka* Meglickiego z roku 1929 okazała się jednym z ciekawszych przypadków i największym dotychczas wyzwaniem, przed którym stanęli specjaliści z Filmoteki Narodowej.



Fragmenty kopii roboczej *Halki* przed konserwacją

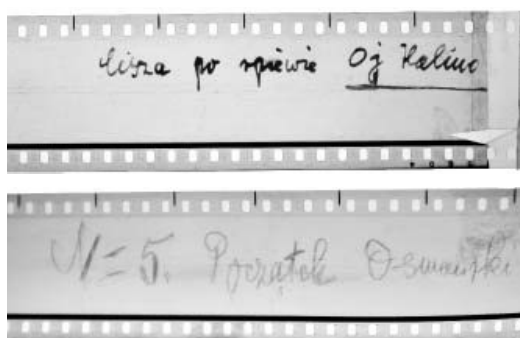
Można śmiało powiedzieć, że rok 1929 był bardzo szczęśliwy dla *Halki* – dla wielu – naszej najważniejszej narodowej opery. Najpierw na rozpoczęcie nowego sezonu została wystawiona m.in. w Warszawie i we Lwowie. W tym samym roku wytwórnia płytowa Syrena-Record dokonała pierwszego w historii kompletnego nagrania opery Stanisława Moniuszki. W roku 1929 rozpoczęto realizację filmu, który na ekranie wszedł na początku roku 1930. Zbiegło się to z okresem największej rewolucji w historii kinematografii: wprowadzeniem do filmu dźwięku. *Halka* została zrealizowana jeszcze jako film niemy (pierwszy polski film dźwiękowy – *Moralność pani Dulskiej* – powstanie dopiero w roku 1930). Już sam pomysł nakręcenia niemej ekranizacji opery był dość karkołomny, jednak nie był to pierwszy taki przypadek w historii naszego kina: pierwszą niemą ekranizację *Halki* zrealizowano już w roku 1913.

Historia filmu Konstantego Meglickiego jest niezwykle ciekawa. Ponieważ były to dopiero początki epoki kina dźwiękowego, każdy radził sobie z udźwiękowianiem filmów, jak mógł. W niektórych kinach *Halkę* udźwiękowiano niemalże chałupniczo przy użyciu zwykłych komercyjnych płyt gramofonowych. Ze strzępów informacji prasowych wiadomo, że wykorzystywano m.in. nagrania arii Jontka w wykonaniu Ignacego Dygasa z roku 1927 czy arie *Halki* w wykonaniu Matyldy Polińskiej-Lewickiej, będące częścią wspomnianego pierwszego kompletnego nagrania *Halki* z roku 1929.

Latem roku 1932 *Halka* Meglickiego weszła na ekrany ponownie, tym razem jednak w zupełnie innej postaci. Film został przemontowany, a przede wszystkim – udźwiękowiony. Nie było to jednak udźwiękowanie w dzisiejszym tego słowa rozumieniu. Nie miało ono nic wspólnego z powszechnym dziś dubbingiem – „włożenie dialogów” w usta aktorów niemego filmu sprzed kilku lat, a tym samym wymieszanie pantomimy z mówionymi dialogami, byłoby z góry skazane na niepowodzenie. Udźwiękowanie z roku 1932 obejmowało wyłącznie ilustrację muzyczną, natomiast dialogi i narracja nadal były przedstawione za pomocą plansz z napisami. Tę udźwiękowaną wersję dotychczas znaliśmy jedynie z przedwojennych artykułów prasowych. Wiadomo było, że w obsadzie udźwiękowania znaleźli się m.in. sopranistka Zuzanna Karin, tenor Władysław Ladis oraz chór i orkiestra Opery Warszawskiej.

Zuzanna Karin jest postacią dziś już właściwie zupełnie zapomnianą, jednak wówczas, na początku lat 30., była początkującą, ale już znaną sopranistką. Z powodzeniem występowała na scenach polskich, a także niemieckich. W roku 1931 w Berlinie i w Warszawie nagrała kilka płyt z muzyką rozrywkową: były to piosenki rewiiowe, filmowe i operetkowe. Filmowe nagranie arii *Halki* jest dziś jedynym zapisem jej głosu w repertuarze operowym.

Władysław Ladis był rodzonym bratem znakomitego śpiewaka Jana Kiepurę. On także był śpiewakiem operowym, jednak aby nie korzystać ze sławy brata, przyjął pseudonim Ladis – pochodzący od łacińskiej wersji jego imienia. Ciekawostką jest fakt, że Władysław Ladis z kinematografią zetknął się tylko trzy razy i za każdym razem chodziło właśnie o najważniejszą z polskich oper. W roku 1930 wziął udział w tzw. dodatku dźwiękowym, czyli rodzaju kinowego przeglądu aktualności, wyświetlanego przed filmami. Śpiewał w nim kilka arii operowych, m.in. arię Jontka w ludowym stroju góralskim. W roku 1932 śpiewał arie Jontka w *Halce* Konstantego Meglickiego, natomiast w 1937 – w kolejnej ekranizacji *Hal-*



Zapiski montażysty na negatywie dźwięku do *Halki* z roku 1932

ki w reżyserii Juliusza Gardana – wystąpił nie tylko jako śpiewak, lecz także jako aktor: zagrał rolę Jontka. Władysław Ladis nagrał tylko kilka płyt, m.in. w roku 1936, kiedy był tenorem opery w Hamburgu, w Berlinie nagrał arię *I ty mu wierzysz* i dumkę *Szumią jodły z Halki*. Są to jego jedyne nagrania w języku polskim; ścieżki dźwiękowe do obu ekranizacji *Halki* są więc dziś unikatowym zapisem jego kunsztu wokalnego.

Dźwiękowa wersja *Halki* Konstantego Meglickiego dotychczas nie była znana. Jej fragmenty przechowywane były w FilMOTECE Narodowej, jednak stan ich zachowania od dziesięcioleci uniemożliwiał eksploatację filmu. Kilka lat temu w ramach unijnego projektu Nitrofilm podjęto próbę konserwacji i cyfryzacji zachowanych materiałów. Wśród nich znajdowały się obszerne fragmenty zmontowanego negatywu obrazu, fragmenty zmontowanego negatywu dźwięku, fragmenty kopii roboczej oraz fragmenty nagrań z prób dźwiękowych.

Już samo przeglądanie tych materiałów na wstępnym etapie prac było niezwykle przyjemnym przeżyciem: na rozbiegówkach fragmentów kopii roboczej znajdowały się przedwojenne pieczęcie urzędu celnego, natomiast na połączonych ze sobą odcinkach taśm negatywowych – oryginalne adnotacje pisane ołówkiem lub piórem jeszcze przez montażystów filmu. Częściowo pomogły one w połączeniu ze sobą fragmentów obrazu i dźwięku. Szczególnie ciekawe były nagrania z prób dźwiękowych, na

których słycać sygnały i komunikaty z kabiny reżyserskiej, po czym Władysław Ladis kilka razy powtarza poszczególne fragmenty dumki Jontka.

Połączenie zachowanych fragmentów było niezwykle trudne. Zmontowany negatyw dźwięku tylko częściowo pokrywał się z obrazem. Niektóre dość istotne sceny z filmu zachowały się wyłącznie w kopii roboczej, do której dźwięku nie ma. Do tego kłopotliwe były nagrania z prób dźwiękowych, które nie zawsze miały swój odpowiednik w obrazie.

Kolejną przeszkodą był fakt, że film nie jest wierną ekranizacją opery. Znajduje się w nim wiele scen, których w librecie *Halki* w ogóle nie było. Rozszyfrowanie odpowiedniej kolejności tych scen nie zawsze było rzeczą prostą i oczywistą. Poza tym do udźwiękowania filmu włączono nie tylko melodie pochodzące z *Halki*. Wykorzystano najbardziej znane arie i chóry: *Szumią jodły*, *I ty mu wierzysz*, *Jako od wichru*, *O mój maleńki*, *Gdyby rannym słońkiem*, *Po nie-szporach przy niedzieli*, *Niechaj żyje para młoda*, *Ojczy z niebios* oraz mazura. Poza nimi w ilustracji muzycznej znalazły się także kompozycje Wojciecha Osmańskiego, Fryderyka Chopina (preludium e-moll op. 28 nr 4), Richarda Eilenberga (*Die Mühle im Schwarzwald* op. 52) czy Edvarda Griega (*Til varen* op. 43 nr 6) lub melodie oparte na tych motywach oraz melodie ludowe (np. *Albośmy to jacy tacy*). Pokazuje to podejście ówczesnych ilustratorów muzycznych do filmów – zapewne właśnie w taki sposób ilustrowano muzycznie filmy jeszcze w czasach kina niemego.

Dźwiękowa warstwa *Halki* Meglickiego zawierała pewne rozwiązania unikatowe w skali światowej. W scenach, w których jako ilustrację muzyczną wykorzystano arie, przeplatają się ze sobą plansze dialogowe i narracyjne oraz plansze... z tekstami słyszanych arii! Plansze te mają inną szatę graficzną: widnieje na nich popiersie Stanisława Moniuszki. Wyglądało to następująco: fabuła rozwija się, sceny filmowe uzupełniane są planszami dialogowymi i narracyjnymi, w tle słycać część orkiestrową arii. W momencie, kiedy zaczyna się śpiew,

Plansza z filmu *Halka*

na ekranie pojawia się plansza z zapisem nutowym i pierwszymi słowami arii, następnie widać krótki fragment filmu, znów pojawia się plansza, tym razem z obszernym fragmentem tekstu słyszanej arii, potem znów fragment filmu z planszami dialogowymi, kolejna plansza z dalszym ciągiem tekstu arii itd. Wprawdzie zupełnie rozbija to tempo akcji, bo z uwagi na dużą ilość tekstu plansze te przez dłuższy czas zatrzymywano na ekranie, jest to jednak niezwykle ciekawy eksperyment, a efekt artystyczny jest wyjątkowy.

Nasuwa to skojarzenie z czymś na wzór dzisiejszego karaoke. Podobne produkcje powstawały na zachodzie już pod koniec lat 20. Były to krótkometrażowe dodatki dźwiękowe, w których artyści śpiewali piosenkę, na ekranie zaś pojawiał się tekst, na którym zaznaczone były słowa, które w danym momencie należy śpiewać. Niewykluczone, że udźwiękowiona wersja *Halki* Meglickiego w jakimś stopniu była zainspirowana takimi filmami.

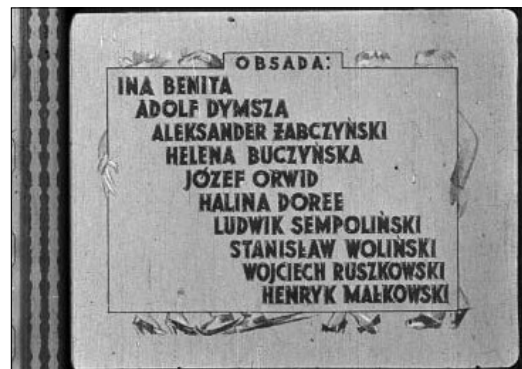
Dziś *Halka* Konstantego Meglickiego jest przede wszystkim niezwykle ciekawostką historyczną, obrazującą, jak skomplikowanym procesem było wprowadzenie dźwięku do filmu. Dzięki nowoczesnym technologiom od niedawna, po ponad osiemdziesięciu latach, można znów obejrzeć ten owiany legendą, zapomniany film.

Jednak nie tylko zaginione filmy można uznać za nieznanne. W świetle ostatnich badań prowadzonych w FilMOTECE Narodowej okazuje się, że niektóre pozornie dobrze znane filmy tak naprawdę wcale nie są znane lub nie są tym, za co je dotychczas uważano. Świetnym przykładem jest komedia Mieczysława Krawicza *Sportowiec mimo woli* (1939). Entuzjaści przedwojennego polskiego kina z pewnością nieraz go widzieli. Film uważany był za kompletny: zachowała się czołówka oraz plansza końcowa, a drobne ubytki nie utrudniały zrozumienia fabuły.

W ramach projektu Nitrofilm *Sportowiec mimo woli* także został odrestaurowany cyfrowo, a przy okazji dokładnie zbadany. Niektóre elementy tego filmu budziły pewne wątpliwości. Po pierwsze w napisach początkowych widniał niewłaściwy tytuł: *Romans w Zakopanem*, a sama czołówka dość znacznie różniła się od czołówek innych polskich filmów z tego okresu. Utrzymana była raczej w amerykańskim stylu, i to z późniejszych lat. Na początku widnieje napis:

Marek M. Libkow, Warszawa – Hollywood,  
ma zaszczyt przedstawić film własnej produkcji.

Skąd Hollywood w przedwojennym polskim filmie?

Czołówka do filmu *Sportowiec mimo woli* z roku 1939

Druga rzecz, która wzbudziła podejrzenia filmografów, to plansze narracyjne. Był to zabieg niestosowany już od kilku lat, a przecież *Sportowiec mimo woli* był produkcją dość nowoczesną: powstał tuż przed drugą wojną światową. Plansze te także stylem odbiegały od przedwojennych produkcji polskich i już sam ich wygląd nie pasował do całości.

Dodatkowo film zmontowany był w sposób trochę nietypowy: niektóre dialogi sprawiały wrażenie, jakby były urwane w połowie, jednocześnie sekwencje kończyły się płynnymi ściemnieniami i przejściami w kolejne sceny.

Jeszcze więcej wątpliwości nasunęła analiza samej taśmy filmowej, na której film jest utrwalony. Oznaczenia techniczne umieszczone na krawędziach taśmy świadczą, że powstała ona w roku 1947, a przecież film jest z roku 1939. Kolejnym zaskakującym zjawiskiem były zniszczenia: zapisany na taśmie obraz był bardzo mocno zniszczony, natomiast część taśmy, na której zapisana jest ścieżka dźwiękowa, była nieskazitelnie „czysta”. W normalnej sytuacji zniszczenia byłyby widoczne na całej szerokości taśmy, a nie tylko na jej części. Także przekopowane sklejki widoczne były tylko w obrębie obrazu, a powinny być widoczne także na dźwięku.

W zbiorach Filмотeki Narodowej zachował się także fragment innej kopii filmu. Zawiera on fragment zupełnie innej czołówki z właściwym tytułem *Sportowiec mimo woli*. Szata graficzna tej czołówki nie budzi wątpliwości, że jest oryginalna: w podobnym stylu utrzymana jest czołówka do komedii Michała Waszyńskiego *Włóczęgi*, nakręconej także w roku 1939. Fragment ten zawiera początkowe sceny, których brakuje w znanym dotychczas materiale. Okazało się więc, że film – wbrew pozorom – wcale nie był kompletny. Skąd jednak dwie różne czołówki i tak duże różnice w zawartości?

Część wątpliwości rozwiązał amerykański zwiastun do filmu. Pojawia się w nim m.in. plansza:

Nareszcie po 8 latach przerwy spowodowanej  
wojną światową,  
zobaczycie nowy film polski pierwszy raz  
w Ameryce:  
ROMANS W ZAKOPANEM.



Amerykański zwiastun do filmu *Sportowiec mimo woli* z roku 1947

Zwiastun utrzymany jest w tym samym stylu co owa nieoryginalna czołówka i plansze narracyjne. „8 lat przerwy” wskazuje na rok 1947, a więc właśnie ten, w którym powstała taśma z filmem. W archiwach amerykańskich udało się znaleźć zapisy stwierdzające, że w roku 1947 cenzura dopuściła do eksploatacji na terenie stanu Nowy Jork film *Romans w Zakopanem*.

Zebrane fakty i poszlaki zaczęły układać się w spójną całość, nadal jednak pozostawały pewne wątpliwości. Cała prawda o tym filmie wyszła na jaw dopiero w ostatnich tygodniach roku 2016. Dzięki kwerendom w polonijnej prasie kanadyjskiej oraz odnalezieniu w Londynie kolejnej kopii udało się poznać historię tego filmu. Zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej w gruzach jednego z warszawskich teatrów odnaleziono kopię *Sportowca mimo woli*. Marek Libkow, producent filmu, który wyemigrował podczas wojny, sprowadził ją



Klatka z amerykańskiej kopii filmu *Sportowiec mimo woli*

do Stanów Zjednoczonych. Kopia była bardzo mocno zniszczona i niekompletna, więc zachowane fragmenty zostały przemontowane tak, aby składały się w sensowną i zrozumiałą całość. Urwane w pół sceny skrócono i zakończono efektami ściemnienia, aby ubytki były mniej widoczne. Dźwięk do filmu został poddany pewnym korekcjom i nagrany na nowej taśmie – dlatego też na zapisie ścieżki dźwiękowej nie widać żadnych rys, natomiast „słychać je” podczas projekcji. W ten sposób powstała skrócona i przemontowana wersja filmu, która w roku 1947 weszła na ekrany amerykańskie pod tytułem *Romans w Zakopanem*.

Dotychczas była to jedyna znana wersja filmu. Wszystko, co po wojnie napisano na temat *Sportowca mimo woli*, tak właściwie nie dotyczy tego filmu, lecz jego powojennej amerykańskiej przeróbki. Ten przypadek pokazuje nam, że mimo iż wydaje nam się, że dobrze znamy jakiś film, może okazać się, że tak naprawdę wiemy o nim bardzo mało.

Polskie filmy z lat międzywojennych skrywają jeszcze wiele podobnych tajemnic. Kolejne odkrycia rzucają nowe światło na filmy z tego okresu, które przez długie lata zupełnie niesłusznie były niedoceniane przez historyków. Po drugiej wojnie światowej o przedwojennych filmach często mówiono z pewnym zażenowaniem. Poza kilkoma tytułami uznanymi za wybitne nie poświęcano im większej uwagi. Jeszcze do niedawna dość częsta była opinia, że „prawdziwe” polskie kino zaczęło się dopiero w latach 50., a wcześniejsze produkcje stały na bardzo niskim poziomie. Dziś jednak zmienia się podejście do tych filmów, które z upływem czasu przestały być „starociami”, a stały się zażytkami sztuki filmowej. Nasze przedwojenne filmy pomału wracają do łask.

Na początku października 2016 roku odbyła się kolejna edycja festiwalu niemego kina w Pordenone we Włoszech – największego na świecie festiwalu kina niemego. W tym roku po raz pierwszy zawitały tam także filmy polskie. Publiczność przyjęła je bardzo ciepło, szczególny entuzjazm wzbudził *Janko Muzykant* w reżyserii Ryszarda Ordyńskiego. Specjaliści z całego świata mówili, że polskie kino nieme jest chyba najbardziej nieznaną kinematografią europejską i dla wielu z nich było wielkim odkryciem. Większość z nich była zgodna, że zaprezentowane polskie filmy wcale nie są gorsze od innych produkcji europejskich z tego okresu.

Warto więc zwrócić uwagę na niektóre mniej znane czy zapomniane polskie filmy i spojrzeć na nie łaskawszym okiem, bez niepotrzebnych uprzedzeń. Dzięki temu można odkryć wiele naprawdę ciekawych i wartościowych produkcji i lepiej poznać świat przedwojennego kina.



Kino Tatra w Wolsztynie (1953)